Nr. 159. We Lwowie Niedziela dnia 9. Czerwca 1889 Rok XXII.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki liczba 6 i 7.
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 złr. — półrocznie 9 złr. — kwartalnie 4 złr. 50 ct. — miesięcznie 1 złr. 50 ct.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 złr. — półrocznie 12 złr. — kwartalnie 6 złr. — miesięcznie 2 złr.
Z przesyłką pocztową za granicą, do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek marek 50 srg. do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.
Numer kosztuje 6 centów.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Telefon Redakcji 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie, niewyłączając niedziel i świąt o 8. rano.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie;
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego", plac Marjacki liczba 6 i 7 w domu pana Kiselki; we Wiedniu, Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei, Szwajcarji i Wrocławiu pp. Haasenstein et Vogler, we Wiedniu A. Oppelik, R. Mocse, w Warszawie Reichman et Frendler, Biuro anonsów w Paryżu C. Adam rue des Saint Peres.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 6 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).
Prywatna korespondencja i nekrologi 12 ct. od wiersza.
Drobne ogłoszenia po $1^1/_2$ centa od wyrazu. Pomieszkania sklepy po 1 ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce „Nadesłane" 20 ct. od wiersza

W sprawie ruskiej.

Lwów 9. czerwca.

W obecnej chwili przy sposobności akcji wyborczej, występuje wyraźniej niż kiedykolwiek dążność naszego społeczeństwa do porozumienia się z Rusinami, do podania im bratniej dłoni na wspólną dolę i niedolę. Objawów tej szczerej chęci nie braknie; wszak komitet wiecu miast i miasteczek, przystępując do akcji przedwyborczej, postastawił jako jeden z najważniejszych postulatów swego programu wybór ludzi, którzy działaliby w Sejmie w duchu pojednania i zgody, a dziś nawet komitet centralny, owa instytucja, której zarzucano, że zasadniczo zwalcza kandydatury ruskie, występuje z charakterystyczną, a wielce pochwały godną enunciacją. Oto komitet centralny odzywa się do tych komitetów powiatowych, które dotychczas kandydatów centralnemu komitetowi nie przedstawiły — a miejsc takich jest jeszcze 21 — z wezwaniem, ażeby komitety te zwróciły uwagę szczególniejszą na kandydatów Rusinów, usposobionych pojednawczo i życzliwie wobec Polaków, a chętnych do wspólnej pracy dla dobra kraju. Komitet centralny zaznacza też wyraźnie, że zdaniem jego wprowadzenie wielu takich osobistości do Sejmu, byłoby dla obu bratnich plemion kraj ten zamieszkujących nader pożądanem i zapewnia z całym naciskiem, że kandydat taki może liczyć na najsilniejsze poparcie komitetu centralnego.

Odezwę tę witamy z całą życzliwością i jesteśmy przekonani, że i w kraju zrobi ona dobre wrażenie. Komitet centralny poszedł za głosem komitetu przedwyborczego dla miast i miasteczek, dając tem wyraz dążności naszego społeczeństwa do zgody i pojednania. Zbyt często przychodziło nam zwalczać komitet centralny, zbyt często przychodziło wykazywać błędy jego postępowania, ażebyśmy teraz z całem zadowoleniem nie mieli kroku tego powitać i uznać. Z naszej strony zainicjowaną więc została i to czynami myśl ugodowa — kolej teraz na Rusinów-narodowców, ażeby życzliwie ofiarowaną im dłoń przyjazną życzliwie przyjęli. Dotychczasowe bowiem ich postępowanie w akcji wyborczej było godne ubolewania. Rusini-narodowcy nie potrafili wytworzyć silnego stronnictwa i — choć silniejsi liczbą — szli zawsze pod komendę wrogich nam i im zarówno moskalofilów. Złączeni w jeden komitet postawili sobie za zasadę, że, gdzie idzie o zwalczenie kandydatury polskiej, tam wszyscy Rusini bez różnicy przekonań politycznych przeciw kandydaturze tej występować powinni i zasady tej trzymają się ze szkodą własną i postępowego żywiołu polskiego. Wszakże nie kto inny, tylko Rusini umożliwili w Kosowie kandydaturę p. ministra Zaleskiego przeciw p. Wurstowi, wszak w komarniańskim okręgu przeciw p. Rayskiemu, a nawet przeciw kandydatowi z własnego obozu, p. Łuszpińskiemu, prowadzą walkę. I cały system stawiania kandydatur z ich strony jest przewrotny: najsympatyczniejszych swoich kandydatów stawiają najzwyklej tam, gdzie kandydat polski, zresztą zupełnie odpowiedni, przejść powinien i musi, a wszystko to się dzieje dlatego, ażeby na jaknajszerszą skalę prowadzić politykę drażnień i niechęci. Niechęć ta idzie tak daleko, że Rusini występują z całą zaciekłością przeciw tym z pomiędzy siebie, na których ewentualnie padłyby polskie głosy, bo całem ich pragnieniem, całem dążeniem jest wywołanie narodowościowej walki. Spodziewamy się jednak, że po dowodach prawdziwej chęci pojednania ze strony naszej, wytworzy się wreszcie silne narodowe stronnictwo ruskie, stronnictwo samoistne, nie szukające sojuszu z moskalofilami lub rządem i że stronnictwo to ze swej strony przystąpi do akcji, tak doniosłej dla naszej wspólnej przyszłości. O ile dziś już sądzić można, stronnictwo ruskie wejdzie do Sejmu znacznie wzmocnione, oby tylko ludźmi, którzy w granicach wspólnej naszej ojczyzny widzą swoją ojczyznę; którzy, dalecy od aspiracyj niebezpiecznych i wstrętnych, pracować zechcą dla dobra kraju, którego są synami Ale na to, prócz najlepszych naszych chęci, potrzeba przedewszystkiem, ażeby Rusini obliczyli się pomiędzy sobą i ażeby żywioł narodowy zerwał stanowczo i widocznie z dotychczasowym sojusznikiem, stojącym w usługach najzawziętszych wrogów Rusi.

„Pruski porucznik."

Na pierwszą wiadomość o zamierzonem proklamowaniu Ferdynanda Hohenzollerna następcą tronu rumuńskiego, wystąpiła prasa rosyjska z artykułami, w których groziła królowi detronizacją, a naród podburzała do rewolucji. Ponieważ jednak groźby i podburzania nie poskutkowały i książę sympatycznie przez senat powitany zajął w nim swe miejsce jako przyszły władca — zmieniła prasa rosyjska taktykę i irytację swą pokrywa kiepskiemi dowcipami, mającemi na celu radykalne ośmieszenie następcy tronu. I tak czytamy w *Świecie*:

„Przepraszamy z góry czytelników, że niniejsza poważna rubryka przekształci się dzisiaj w błazeńską farsę. Oto zmuszeni jesteśmy mówić dzisiaj o ceremonji zainstalowania w senacie rumuńskim świeżo upieczonego z Hohenzollernów następcy tronu rumuńskiego; a nie nasza wina, że wiarogodne informacje o ważnym tym fakcie politycznym przypominają żywcem ucieszne i złośliwe anegdotki, podlane sosem skandalu.

„Książę Ferdynand Hohenzollern, wyniesiony bezpośrednio z porucznika pruskiego na następcę tronu w Rumunji, jak się zaraz dowiemy, nie prezentuje się zbyt dobrze. Niepokaźny, małego wzrostu i z natury nieśmiały — jak opowiada naoczny świadek — wszedł wolnym niezmiernie krokiem do sali i złożywszy niezręczny ukłon, zasiadł na przygotowanem dlań krześle obok metropolity. Krzesło to ozdobione było koroną. Gdy sala przybrała widok odpowiadający uroczystości, wygłosił mowę prezes senatu. Po skończeniu mowy zaległa salę grobowa cisza, nikt nie wyraził niczem swojej radości lub zadowolenia z powodu faktu, który mówca obwieścił. Sytuacja była kłopotliwa do najwyższego stopnia, dyplomaci uśmiechali się tylko. Oblicze królowej zdradzało wzburzenie. Wreszcie dano znak Ferdynandowi. Wstał tedy i wydobył napisaną zawczasu mowę w języku rumuńskim, ale odczytał ją tak pięknie, że niemożna było nic prawie zrozumieć. Dzięki szkaradnej, niemieckiej wymowie, połykaniu wyrazów i wielkiemu pomięszaniu, nie zdołał wyłożyć jasno swoich obietnic; bądź co bądź można było domyśleć się, że przyrzeka narodowi rumuńskiemu, iż będzie dla niego pracował, ale dodał przytem pośpiesznie, że pójdzie śladem sławnego i ukochanego swojego wujaszka.

„Następnie zdarzył się księciu bardzo zabawny wypadek. Rzecz się tak miała. Gdy jenerał Florescu powstał i zwrócił się do zaimprowizowanego następcy, aby wygłosić mowę, podnieśli się wszyscy z miejsc, nie wyłączając królowej; ale biedny Ferdynand stracił już zupełnie głowę i nie wiedząc co ma robić z sobą, siedział na krześle, obracając machinalnie w rękach swój kask pruski; królowa daje mu znaki, których on nie rozumie; wreszcie zbliżył się ktoś i szepnął mu do ucha, wstał więc pośpiesznie czerwony jak rak i kask położył na krześle. Gdy później po skończeniu przemówień wszyscy zaczęli siadać, niefortunny książę chciał to samo uczynić i usiadł na złowrogiem swojem krześle... ale zerwał się natychmiast i jęknął boleśnie. Powstało zamięszanie, wszyscy zwrócili oczy na księcia i spostrzegli, że Ferdynand pod wpływem emocji usiadł niebacznie na kasku.

„Z ław deputowanych zawołał jakiś żartowniś: „pierwsza próba!" Rozśmieli się wszyscy, a Ferdynand zmięszał się jeszcze bardziej... W taki sposób zakończył się uroczysty akt instalacji w senacie następcy tronu.

„Tak więc, jeżeli wróżby nie mylą, nieszczęsnemu Ferdynandowi *kask pruski* da się na tronie we znaki. I niewątpliwie tak się stanie, jeżeli w ogóle ten Ferdynand zasiądzie kiedykolwiek na tronie rumuńskim."

Katastrofa w Pensylwanji.

Dziś jest jeszcze również niemożliwem podanie ostatecznej liczby ofiar w ludziach i strat materjalnych, jakie zrządziła ostatnia powódź. Doniesienia telegraficzne przejmują zgrozą i niemal wiary im daćby nie można, gdyby nie okoliczność, że wszystkie niemal są jednozgodne. Jako pewnik można przyjąć tylko to, że liczba ofiar przewyższa 10 000 osób — podczas, gdy niektóre telegramy utrzymują, że cyfra ta dosięgnie 25.000, wiele bowiem trupów pokrytych jest namułem. Ale gdy i to minimum 10.000 osób przyjmie się za podstawę ocenienia strasznej tej katastrofy — to mamy przed oczyma po tysiącach lat obraz potopu. Wszystko co tam istniało — naraz znikło z powierzchni, a ludzie, którzy się uratowali, zawdzięczają swe ocalenie tylko szczęśliwemu przypadkowi lub przytomności umysłu. Dystrykty, w których dzień przedtem panowało życie w całej pełni — nagle tworzą jedną masę rumowisk. Skutkiem samego pożaru, który wybuchł około żelaznego mostu kolejowego skutkiem pęknięcia gazometru zgorzało przeszło 700 osób. Stolarze całego okręgu nie są w stanie sporządzić tyle trumien, ile na raz zapotrzebowano. Codziennie potrzeba kilka tysięcy trumien, które przewożą osobne pociągi kolejowe. Po większej części zwłoki, wyrzucane na brzeg rzeki, lub które po opadnięciu wody pozostały na łąkach, są zupełnie nagie. Prąd wody był tak silny, że zdzierał suknie na ofiarach się znajdujące. Jak donoszą, to o sto mil od Johustown znaleziono kobietę trzymającą się płynącego drzewa, która zupełnie bez ubrania, gdyż woda je z niej zdarła, przebyła całą tę straszną podróż.

Katastrofa ta wywołała wszędzie takie przerażenie i współczucie, że we wszystkich miastach wschodniej Pensylwanji — zachodnia bowiem prawie cała zniszczona — pozawiązywały się natychmiast ratunkowe komitety. Kilka tygodni bezwątpienia upłynie, zanim ruch kolejowy przywrócony zostanie do stanu normalnego a komunikacja telegraficzna odbywać się będzie mogła jak dawniej. Wszystko bowiem zniszczone, co tylko stało na drodze powodzi, a o owym pociągu spacerowym, który znajdował się w pobliżu Johstown w chwili gdy katastrofa nastąpiła, dotychczas nic nie wiadomo.

Pewien 16-letni chłopak, który cudem uniknął zatraty, tak opisuje nieszczęśliwy ten wypadek: Było to koło godz. 5. popołudniu, gdy wraz z całą rodziną siedząc w domu usłyszałem szum wody, nadpływającej wartkim prądem. Zwróciłem na to uwagę ojca. Ten jednak zbył mnie nic nie znaczącą odpowiedzią. Za kilka minut atoli woda wcisnęła się już do mieszkania i potrzeba było uciekać na pierwsze piętro, a niebawem ztąd na drugie. Taka jednak masa wody nadpłynęła, że w ciągu kwadransu i drugie piętro zostało zalane, a ucieczka na dach, gdzie się schroniło jeszcze 16 towarzyszy niedoli, nie na wiele się przydała i ten bowiem w krótkim przeciągu czasu znalazł się pod wodą. Wówczas runął cały budynek, a z nim i dach rozpadł się w kawałki, grzebiąc nieszczęśliwych, prócz owego chłopaka, opisującego, tę katastrofę, w nurtach fal wzburzonych. Belek posłużył chłopcu za ratunek. Przebył na nim 60 mil i dopiero w Bolivar, gdzie na moście utworzono straż, ocalono go od niechybnej śmierci.

Nadto bardzo możliwem jest, że w okolicy całej zapanuje epidemja. W wielu bowiem miastach, jak np. Pittsburgu, mieszkańcy muszą używać tej wody, która unosi tysiące trupów i szczątki zwalisk.

Jak szybko nastąpiła katastrofa w Johnstownie, dowodzą telegramy, wysłane do Pittsburga. W urzędzie telegraficznym siedziało młode dziewczę przy aparacie i wysłało pierwszą depeszę alarmującą: „Powiadają, że tama Fock pękła; słyszymy jak woda szumi. Miasto zdaje się w wielkiem niebezpieczeństwie." W trzy minuty później telegrafowała: „Rzeka wzrasta szybko; na parterze woda na trzy stopy — doszła już do pierwszego piętra; zdaje się — —"

Tu urwała się depesza i została nieskończoną. Dom wraz z urzędem telegraficznym woda spłukała, a biedne dziewczę z rękami na aparacie skończyło swą służbę na zawsze!

Niedokończona depesza i przerwa komunikacji z Johnstownem kazały przypuszczać, że stało się tam coś niezwykłego, ale ponieważ prąd elektryczny łatwo się przerywa, przeto w Pittsburgu nie troszczono się nadto.

Johnstown od kilku godzin nie istniał już na powierzchni ziemi, zanim rozeszła się o tem wiadomość po świecie. Pierwsze wieści przyniosła kolej żelazna z stacji o ośm mil (ang.) oddalonej od nieszczęśliwego miasta. I tam woda wzrastała z zastraszającą szybkością i przynosiła ze sobą belki, kawały domów i trupy. Urzędnik telegraficzny donosił do Pittsburga: „Straszliwe nieszczęście musiało się stać w miejscach sąsiednich naszej stacji. Na rzece płyną setki ludzi, wołając o pomoc; której im udzielić niepodobna; domy, belki, meble unoszą się na wodzie. Naliczyliśmy w kilku minutach 96 trupów. „Pomoc nagląca." Z Pittsburga natychmiast ruszył pochód ratunkowy z wszelkiemi możliwemi aparatami ratunkowemi; przybył za późno. Zanim przyjechał do stacji, już się dowiedziano, jaki los spotkał Johnstown i okoliczne miejscowości. Personalowi na stacji udało się wydobyć z wody uczepionego u łóżka. Wśród łkań i płaczu opowiadał on: „Byłem u mego dziadka z wizytą w Johnstownie; ze mną były dwie siostry i młodszy brat, dalej wuj i ciotka z rodziną. Usłyszeliśmy krzyki i biegania na ulicy, ale nie zwracaliśmy na to uwagi, gdy wtem woda wpadła do domu. Dziadek myślał, że nie grozi żadne niebezpieczeństwo i schroniliśmy się na pierwsze piętro. Za kilka minut woda dogoniła nas tam; pobiegliśmy na drugie piętro, ale i tu woda poszła w nasze ślady a rosła tak szybko, że ja sam zaledwie zdołałem wyjść na dach i uczepiłem się deski od łóżka. Zaraz potem wszystko chwiać się zaczęło — dom zapadł się z straszliwym łoskotem. Płynąłem na desce wśród gruzów, na których setki ludzi wołało o pomoc, krzyczeli a potem padali. Byłbym wolał sam umrzeć! Zbyt straszliwem było wszystko, com widział i przeżył. Całe miasto zaginęło!"

Na dachu pędzonego przez falę domu ujrzano dwóch mężczyzn i młode dziewczę. Mężczyzni stali w milczeniu obok niej. poddając się losowi; ona klęczała z złożonemi rękami, łzy spływały po jej policzkach. Pomimo, iż znajdowali się o kilka kroków od brzegu, pomoc była niemożliwą. „Nie tracić nadziei!" wołali stojący na brzegu do dziewczynki; za chwilę uderzyła ich tratwa o drzewo a nieszczęśliwi wpadli w wodę!

Śmierć i przerażenie w około! Pomiędzy gruzami płynęła także kołyska, w niej leżała śpiąca dziecina! O trzydzieści mil od Johnstown wyłowiono kołyskę z dzieckiem zdrowem i wesołem. Kto byli jego rodzice?

Pomiędzy zatopionymi lub spalonymi w Johnstownie znajduje się założyciel i dyrektor fabryki Cambria, którego wspaniała willa takiemu samemu uległa losowi, co i miasto całe. Śmierć bogate zebrała łupy i w ślady za niedawną uroczystością narodową spieszy żałoba narodowa.

Według ostatnich obliczeń, zburzonych zostało 1500 domów.

Jeden z naocznych świadków opowiada, że po zerwaniu grobli woda uszła z rezerwoaru w przeciągu jednej godziny.

Mimo rady lekarzy, którzy wyrazili zdanie, by nie gaszono palących się gruzów, ludność pozostała wzięła się energicznie do ratunku. W obec tego spodziewać się należy wybuchu epidemji.

Prezydent stowarzyszenia rybackiego South Fork przyznał, że katastrofa nastąpiła skutkiem niedostatecznej wytrzymałości grobli. Między ofiarami katastrofy miało się znajdować wielu austrjackich poddanych Niemców z Czech.

W Cambrji zginęło przeszło 100 poddanych węgierskich ze Spiżu i z komitatu saroskiego.

Korespondencje.

Praga 6. czerwca.

(T.) W tej chwili odbył się uroczysty wjazd kardynała i prymasa królestwa czeskiego, hrab. Schönborna do Pragi, przy uczestnictwie niezliczonego tłumu publiczności, tworzącej długi rząd po obu stronach ulic, któremi orszak, poprzedzony gwardją konną miejską, przechodził. Na dworcu kolejowym przywitał wiceburmistrz pragski, dr. Eiselt, dostojnego księcia Kościoła w języku czeskim, poczem tenże udzieliwszy zgromadzonym błogosławieństwa, wstąpił do sześciokonnego powozu galowego, pysznego daru arystokracji czeskiej.

Wjazd trwał około $1^1/_2$ godziny przez główne ulice miasta. Niektóre domy prywatne, jakoteż wszystkie gmachy gminne, są przepysznie przystrojone. W pałacu arcybiskupim, na Hradczynie, oczekiwali kardynała wszyscy dostojnicy krajowi, z namiestnikiem na czele, jeneralicją i duchowieństwem.

Po mowie burmistrza i infułata dra Würfla, udał się hr. Schönborn w asystencji całej kapituły do katedry św. Wita, gdzie odśpiewano solenne *Te Deum*. Właśnie oznajmiają strzały moździerzowe początek galowego objadu i toastu na cześć papieża i cesarza. Gorąco niesłychane, przeszkodziło rozwinięciu się proponowanego świetnego obchodu.

Zbytecznem też była uchwała rady szkolnej, ażeby dziatwa szkolna w ilości kilku tysięcy w tropikalnym gorącu całemi godzinami stała na ulicy, co widząc sam kardynał, kazał przyspieszyć powozowi, ażeby się dzieci dłużej na słońcu nie męczyły. Postępowanie to rady szkolnej, wywołało wielkie oburzenie u publiczności, ponieważ wiele dzieci się rozchorowało.

15)

ZŁOTOWŁOSA.

POWIEŚĆ Z ANGIELSKIEGO.

(Ciąg dalszy.)

Potts, co prawda, bez żadnych podstaw sądził niekorzystnie o moralności Małgorzaty. Wszakże nic o jej przeszłości nie wiedział...

W oczach Karola fatalizm jakiś oplątał Maurycego, który sprzedawszy obraz Stumpfowi, tego samego wieczora znalazł na ulicy „zbłąkaną"; najpierw więc mógł teraz trwonić dużo pieniędzy, a powtóre powszechna uwaga ludzi zaczęła się nań zwracać, co w obecnych stosunkach było właśnie najmniej pożądaną rzeczą, a nie można zapominać, że powodzenie samo przez się jest już występkiem na tym świecie. Maurycy był zaś właśnie w tem położeniu.

XXI.

Jednego poranku, gdy Bowker w pracowni Karola rozprawiał o szaleństwie Maurycego, gubiąc się w przypuszczeniach i domysłach, żałosny dźwięk dzwonka zabrzmiał w przedpokoju i wszedł wpuszczony przez Bowkera mały Tidd.

Człowieczek ten był wielkim ladaco. Zły kolega, kwaśny jak ocet, bo zawiedziony w wygórowanych nadziejach, powierzchowności nieprzyjemnej, był nawet odrażający, z łysą swą głową, rosochatą brodą i wielkiemi ustami, które zdobiły duże i żółte zęby, podobne do kłów dzika.

— Jakże się miewacie, Karolu i ty Wiliamie. Ach, kolego, jesteś jak zawsze chmurny, strapienia nigdy cię nie opuszczą, a ty Pottsie, posłałeś swego Gil Blasa do akademji?

— Posłałem — odparł krótko ten ostatni.

— Czy słyszałeś, co mówią o wystawionych obrazach?

— Nie, wiem tylko, że Landseer stworzył coś cudownego i to także, że Maurycy Ludlow wkrótce może wejdzie do akademji.

— Co! Maurycy Ludlow w akademji? — zaryczał pan Tidd.

— Czy możesz powiedzieć o nim co złego? — żywo zagadnął Karol.

— Och nie, nie trzeba go obmawiać i tak wkrótce wielki ciężar spadnie na jego barki.

— Gdy będzie członkiem akademji? — dorzucił Bowker.

— Członkiem akademji, wolne żarty. Mówię zupełnie o czem innem. Gdy się ożeni...

— Ludlow ma się żenić?

— Nie słyszeliście? Całe miasto mówi o tem. A to skandal!

— Skandal? — powtórzyli razem Bowker i Potts, spoglądając na siebie.

— Podobno Ludlow ma pojąć za żonę ostatnią z kobiet, włóczęgę uliczną.

— Doprawdy? — zapytał Bowker. — Jakiegoż to rodzaju osoba, i zkąd się wzięła?

— Niewiadomo dokładnie, jakiego jest pochodzenia; prawdopodobnie nędzna istota w rynsztoku znaleziona. Szkoda go, prawda? Mówią przecież że matka Ludlowa to osoba bardzo szanowna, widziałem także jego siostrę, apetytna!

Mówiąc to zmrużył oczy i patrzył ponuro na Karola, który tymczasem doprowadzony do ostateczności, zerwał się nagle.

— Słuchaj Tidd, całe twoje opowiadanie o Maurycym Ludlow jest podłem kłamstwem. Uprzedzam cię, że póki będziesz je rozsiewał po świecie, lub jeśli ośmielisz się mówić w sposób zupełnie niestosowny o pannie Ludlow, to porąbię cię na drzazgi!

To wszystko co Karol mówił Tiddowi o Maurycym, a co tak bardzo rozgniewało tego ostatniego, było zupełną prawdą. Dwu płótnom Maurycego przyznano pierwszorzędne zalety. Podtrzymywała go przedewszystkiem stara szkoła malarska, witająca w nim nowy sposób wykonania, wolny jednak od przesady. To też przedstawiciele tejże „Bal", sprzedany p. Stumpffowi, cenili więcej niż „Scyllę i Charybdę", trochę zanadto podług nich realistyczną. Lecz wszyscy przyznawali, że zrobił wielki krok na drodze postępu.

On zaś był w siódmem niebie. Marzył o świetnej przyszłości, stałych dochodach — azatem majątku i sławie, któremi będzie mógł podzielić się z ukochaną, mającą zająć stanowisko pani jego życia i królowej domowego ogniska.

Los sprzyjał także Karolowi Potts; jego Gil Blasa pomieszczono w Galerji. Wystawa miała być niedługo otwarta, nazajutrz zaś po odwiedzinach p. Tidda u Pottsa kilku uprzywilejowanych zamierzało ją zwidzić. Wybrańcy składali się z członków prasy, członków parlamentu i innych wybitnych osobistości.

Maurycy nie bywał dotąd nigdy przypuszczany do tej tak zwanej „Uroczystości wybranych", gdy niespodzianie tego wieczoru, kiedy niedbale rozciągnięty w swej pracowni marzył o Małgorzacie Dacre, o tem że termin ośmiodniowy upłynął i on będzie mógł jutro ujrzeć młodą kobietę i otrzymać jej odpowiedź decydującą, zaturkotało głośno przed domem. Zajeżdżał to faeton p. Stumpffa. Wielki kapitalista wszedł do pokoju.

— No, Ludlow, przynoszę ci bilet na jutrzejszą wystawę. Zdaje mi się, że przyjdziesz. Wszyscy będą wiedzieć o tobie, ja się tego podejmuję. Słuchaj, jeźli spostrzeżesz wśród tłumu, że wskazują na ciebie palcem, nie obrażaj się. Żyję dłużej niż pan i wiem, jak się robią interesa.

— Ależ, panie Stumpff...

— Głupstwo! Zresztą teraz należysz pan do mojego zakładu, a więc po części i do mnie, a ja wiem jak usposobić dla pana wyrocznie londyńskie. Radzę panu jednak włożyć jutro białą kamizelkę... będą tam i panie...

— Czyż lubią tak białe kamizelki?

— Ależ nie dla tego, tylko... tylko ci nieboracy malarze Boviego są po większej części bardzo obdarci.

Maurycy z uśmiechem przyrzekł udać się nazajutrz do akademji, ale w głębi duszy nie był rad z zaproszenia Stumpffa.

— Po tem wszystkiem przybędziesz pan do mnie na objad, do Blackerral, to jest mój zwyczaj. Podejmuję zazwyczaj moich malarzy i kilka osobistości z prasy po pierwszym dniu wystawy. Daję im najlepszy objad, jaki można mieć za bardzo duże pieniądze. Do jutra zatem.

XXII.

Po odejściu Stumpfa, Maurycy wrócił do pracowni i wpadł napowrót w zamyślenie. O czemże dumał tak długo?

O burzach i cierniach, jakie go czekały w drodze do szczęścia. O tem, czy Małgorzata go kocha, na co się zdecyduje?

Jeżeli oczekiwana jutro odpowiedź będzie pomyślną dla niego, wtedy przedewszystkiem czeka go rozmowa z matką. A była to najdrażliwsza strona sprawy. Dotąd nie chciał o tem myśleć, teraz jednak trzeba będzie wszystko wyjaśnić. Mimo całej miłości dla matki, Maurycy znał jej słabostki i wiedział, że gdy będzie mowa o synowej, pani Ludlow natychmiast wystąpi ze swemi lamentami, zwłaszcza gdy się dowie, kto ma zostać jej synową. Krok ten uczyniony dla „zbłąkanej" o szatańskim wdzięku, ze złotą aureolą włosów, bladą twarzą i fijołkowemi oczami, był z jego strony największą ofiarą...

Nie należy bowiem zapominać, że Maurycy znajdował się w krytycznem położeniu w obec swej rodziny. Za długo i za często oświadczał on swoim, że nigdy nie zmieni sposobu życia, że umrze starym kawalerem, przy matce i Matyldzie.

Pani Ludlow powoli zżyła się więc z myślą starokawalerstwa Maurycego, opowiadała nawet z zadowoleniem, że syn jej nie dba o młode dziewczęta, stworzenia zanadto płoche i naiwne dla tak poważnego jak on człowieka. Matylda innego była zdania i pragnęła, aby jej kochany Maurycy ożenił się. Marzycielka z natury, bujała znowu zbyt po obłokach w tej kwestji. Ta któraby oceniła i poślubiła jej brata, będzie jakaś młoda lady, mająca brać lekcje rysunków od Maurycego. Olśniona, poezją wiejącą z jego obrazów, powie milordowi, swemu ojcu: „Nie mogę żyć bez niego". Wtedy hrabia (gdyż to będzie hrabia), dla ocalenia życia ukochanego dziecka, da przyzwolenie, zapewniając szczęśliwej parze rentę dziesięciu lub dwunastu tysięcy liwrów. W obec tak na jego małżeństwo zapatrujących się kobiet miał więc Maurycy stanąć i powiedzieć... żenię się.. sam nie wiem z kim...

Nazajutrz, gdy Maurycy wybierał się na wystawę, dobra siostrzyczka przyszła pomódz mu ukończyć tualetę i odezwała się w te słowa:

— Idź i nie obawiaj się niczego, zebranie zapewne będzie bardzo świetne, a w niem ty będziesz się odznaczał największą dystynkcją.

— Matyldo, nie pleć niedorzeczności.

— Jestem tego pewna. Dlaczego stoisz i przyglądasz się w lustrze, jeżeli jesteś innego zdania?

— Zdaje mi się rzeczywiście, że jestem możliwy.

— Zachwycający. No, nie marszcz brwi, mój panie, na razie nie znalazłam innego słowa, któreby mniej raziło twoją skromność. Czy królowa będzie na wystawie?

— Dzieciak z ciebie Matyldo! Do widzenia.

Miała słuszność, bardzo dobrze wyglądał w ciemno-granatowem ubraniu i białej kamizelce, zaleconej mu przez pana Stumpffa. Natura odmówiła mu wprawdzie regularnych i pięknych rysów, obdarzyła go natomiast trzema drogocennemi darami, piękną figurą, oczyma pełnemi życia o spojrzeniu rozumnem i jakimś nieokreślonym wyrazem twarzy, wyróżniającym go wśród innych ludzi i zwracającym powszechną nań uwagę.

Gdy przybył na wystawę o trzeciej, zastał galerję zapełnioną po brzegi. Na wstępie ujrzał sporą gromadkę ludzi wpatrzonych w jego dwa płótna, które, jak spostrzegł po chwili, zrobiły dobre wrażenie. Zresztą wątpliwość jego w tym względzie, jeżeliby mu się nasunęła, zostałaby prędko rozwianą; uczuł, że go ktoś bierze pod rękę — był to p. Stumpff.

— No, tym razem wygrałeś wielki los, mój mistrzu, a twoje obrazy rozbudziły nawet najbardziej ospałych amatorów. Mówią tylko o tobie. Sprzedałem twoje płótna, jedno lordowi Ewerton, a pan Scherling z Manchester, nabył drugi obraz, za wysoką cenę. Proszę pana o przyjęcie sześciu tuzinów butelek wina szampańskiego, każ je zanieść do piwnicy kiedy zechcesz; ja nie mam zwyczaju skąpić moim malarzom, jak czynią inni.

— Dziękuję, panie Stumpff....

(Ciąg dalszy nastąpi).

Paryż 6. czerwca.

(Jules Ferry o szkolnictwie francuskiem. — Kwestja żydowska. — List pasterski arcybiskupa paryskiego.)

W ciągu obrad nad budżetem oświaty, zabrał dziś głos Jul. Ferry. Gdy wszedł na trybunę, przyjęto go z prawicy kilku szyderczemi okrzykami z okazji śmierci jen. gubernatora Tonkinu, Richaud'a, który niedawno temu zmarł tamże skutkiem cholery, poczem Ferry, nie zbity tem z tropu, wypowiedział długą mowę o dzisiejszem szkolnictwie francuskiem.

Jak to sam na początku zaznaczył, postanowił przedewszystkiem bronić szkolnej polityki III. rzeczypospolitej. Obok instytucji potęgi militarnej i materjałów wojennych, zawdzięcza Francja rządom republikańskim w równym stopniu ustanowienie szkolne. Kwestja ta nie jest kwestją osobistą, lecz należy do całego narodu, bez różnicy stronnictw politycznych; jest ona systemem i żywem świadectwem tego, czego dokazać może zgoda i wytrwałość stronnictwa wielkiego, przytem dobrze zwartego w sobie. Jest systemem, wymyślonym przed 100 laty przez nieśmiertelnych twórców edukacji narodowej. Nie wszystkie przedsięwzięcia rewolucji udały się — atoli w sprawie szkoły sukces jej jest zupełny. Wychowanie stało się wspólnem dobrem całego narodu, a nie monopolem. Społeczeństwo winno udzielać każdej swej jednostce nauki praktycznej, w ten tylko sposób bowiem mogą ludzie prawdziwie uzdolnieni wybić się na wierzch. Przeciwnicy nasi zapominają jednak widocznie, iż wielkich rzeczy niepodobna dokonać bez odpowiednich środków. Drugie cesarstwo pozostawiło naukę szkolną w najfatalniejszych stosunkach. Liczba posad nauczycielskich była do śmieszności zredukowaną; tak samo było z wykładami. Sorbonna miała zaledwie jedno laboratorjum, zresztą ani zbiorów ani bibljoteki. Cesarstwo położyło wprawdzie kamień węgielny pod gmach tej instytucji, jak ona się dziś przedstawia, natomiast republika wybudowała go. Wszystko pozostawało do uczynienia. Od roku 1871 — 1886 wydano na cele szkolne więcej, aniżeli przez cały okres Ludwika Filipa. Klerykalni i monarchiści wyrzucają nam podwyżkę płac nauczycielskich, atoli była zawsze kompletnie usprawiedliwioną. Dawniej podawano uczonym zaledwie chleb codzienny, dziś zaś przyszedł uczciwy czas do przekonania, że 10.000 franków pensji po 40 latach służby bynajmniej nie są ciężarem dla budżetu. Rząd republikański podwoił liczbę katedr, a mimo to daleko w tej mierze stoimy jeszcze po za Niemcami. Powiadają, że uniwersytetom naszym brak studentów — lecz cyfry przeczą temu. Profesorom wyższych zakładów daliśmy dowody gwarancji, ubezpieczyliśmy ich niezawisłość i autonomję fakultetów.

Pod względem nauki w szkołach średnich, nieco za wiele być może, zakazano ulgi w obec miast, lecz wkładnie te przyniosły znakomite rezultaty. Zamiast 5000, jak jeszcze w r. 1880, mamy dziś 11.000 uczniów. W r. 1868 wydatki na cele nauki publicznej wynosiły 68 miljonów, a w 18 lat później urosły one do kwoty 116 miljonów. Skarb państwa daje 75 mili, resztę gminy. Te ofiary obywatelskie nie pozostały jednak bezowocne. W ciągu ostatnich 12 lat liczba uczącej się młodzieży w zakładach publicznych urosła o 920.000 głów. Dziś czyni ona 5.620.000, co jeszcze dodać należy 80.000 dzieci w szkołach kobiecych, wyrwano już zatem półtora miljona dziatwy z otchłani ciemnoty. A ważniejszym ponadto jest wzrost frekwencji szkolnej. Jest to rzecz skonstatowana, że minionej zimy 92 proc. dziatwy odwiedzało szkoły. W obecnej chwili spotkać można we Francji tylko 80 gmin bez szkół własnych. Oto rezultat, jakiego nam cały świat pogratulować może!

Przechodząc do budowy szkół, skonstatował mówca, że w r. 1878 było 33.000 budynków szkolnych, bądź to do reparacji, bądź do zupełnej wybudowy. Z tego uporano się po dziś dzień z 27.000. Wydatki na ten cel wyniosły 563 milionów franków, do czego skarb państwa przyczynił się mniej niż połową, gdyż tylko 234 mili. Republikanie mieli racje, pokładając całe zaufanie w tej potrójnej formułce: Bezpłatna nauka, przymusowa szkoła i nauka świecka. Ta ostatnia po 7-letniej swej egzystencji jest zawsze jeszcze sprawą piekącą, można już jednak mówić o niej bez namiętności...

W dalszym toku polemizował Ferry z klerykałami i konserwatystami, co już mniej zajmować was może. Mowę jego przerywano niejednokrotnie okrzykami, uwagami i docinkami, wśród czego prawica obserwowała tę oryginalną w swoim rodzaju taktykę, że dla zaszkodzenia Ferry'emu w oczach lewicy siarczyście aplaudowała.

Kwestja żydowska wchodzi we Francji zwolna, niemniej jednak stanowczo na zupełnie nowe tory. Zwłaszcza tutaj, w Paryżu, gdzie mieszka stale 80 do 90.000 żydów, nastąpił gdzieś od roku kompletny zwrot w tej mierze. Do niedawna jeszcze można było narazić się co najmniej na protest energiczny ze wszech stron, gdy się jednem ostrzejszem słówkiem drasnęło któregokolwiek ze semickich potentatów w Paryżu z Rotszyldem na czele. Dziś natomiast coraz częściej słychać surowe krytyki ich postępowania, co szczególnie zaś tyczy się krachu Comptoir d'Escompte'u. Spotyka się głosy w prasie i to coraz głośniejsze, że winowajcą wszystkich nieszczęść, jakie ostatniemi czasy na Francję spadły, jest Rotszyld i jego satelici. Upadek Union Générale, przedsiębiorstwa kanału Panamskiego, krach miedziany, ruina Comptoir d'Escompte'a oto owoce szlachetnej pracy żydowskich potentatów finansowych! Systematycznie podkopywali i do ruiny wiedli każdą z tych instytucyj, aby następnie módz tem łatwiej, gdyż bez konkurencji, opanować wszystkie gałęzie przemysłu. W pierwszej części już im się to powiodło, jak np. okazuje się z faktu, że emisję pożyczki rosyjskiej schwycił w swoje ręce Rotszyld, a inne zakłady puścił z kwitkiem... Takie zarzuty i wywody czytamy tu teraz codzień. Ze wszech miar antisemityzm — prawie nieznany dotychczas we Francji — zaczyna szerzyć się tutaj niesłychanie szybko, w czem ułatwia mu wiele przysłowiowo wrażliwy temperament narodu francuskiego.

Arcybiskup paryski, monsignor Richard, wydał temi dniami do swych djecezjan list pasterski, który w całej Francji niezmierną obudza sensację. Mianowicie mówi w nim o znaczeniu wielkiej rewolucji i nie szczędzi słów admiracji dla postępu, który wniosła we Francji w ciągu ostatniego stulecia zarówno na polu wiedzy i umiejętności, jak sztuk pięknych, przemysłu itd. Pochwala dalej szlachetne usiłowania swego społeczeństwa, dla złagodzenia nędzy socjalnej i nie cofa się przed oceną stosunków pomiędzy religią katolicką a państwem nowożytnem. Powiada w tej mierze, że Kościół nie jest związany ściśle z żadną z form rządowych, tak samo nie zarzuca dziś demokratycznej równości pomiędzy ludźmi, jak dawniej nie zwalczał monarchicznych i arystokratycznych konstytucyj w innych czasach i krajach. Zezwala on chętnie na prawowity użytek swobód obywatelskich, a nawet — jeśli zbawienie dusz tego wymaga — okazuje tolerancję w obec instytucyj politycznych, które same w sobie mogą być błędne i nieuzasadnione...

W takim duchu pojednawczym a wysoce rozumnym, napisany jest cały list czcigodnego arcypasterza, to też w najskrajniejszych nawet kołach republikańskich, znalazł ks. Richaud uznanie i wdzięczność.

Akcja przedwyborcza.

Lwów 7. czerwca.

Na onegdajszem wieczornem posiedzeniu komitetu centralnego zatwierdzono następujące kandydatury:

Dla okręgu podhajeckiego p. Kazimierza Zarembę, dla przemyskiego ks. Adama Sapiehę, dla rawskiego p. Franciszka Jędrzejowicza, dla sanockiego p. Zenona Słoneckiego dla samborskiego p. Karola Barańskiego, dla sokalskiego p. Stanisława Polanowskiego, dla staromiejskiego p. Ludwika Wodzickiego.

Następnie uchwalono rozesłać następującą odezwę do komitetów lokalnych:

„Centralny Komitet przedwyborczy uchwalił udać się do szan. komitetów powiatowych, które dotychczas kandydatów centralnemu komitetowi nie przedstawiły, z wezwaniem, aby zechciały zwrócić szczególną uwagę na kandydatów Rusinów, usposobionych pojednawczo i życzliwie dla Polaków, a chętnych do wspólnej pracy dla dobra kraju. Zdaniem centralnego komitetu, wprowadzenie wielu takich osobistości do Sejmu byłoby dla obu bratnich plemion, kraj ten zamieszkujących, nader pożądanem.

Udajemy się zatem do szanownego komitetu powiatowego z uprzejmą prośbą, by raczył powyższą uchwałę naszą wziąć pod swoją rozwagę i oznajmić nam jak najrychlej, czyli w powiecie tamtejszym można kandydata, odpowiadającego kierunkowi powyżej wskazanemu, przeprowadzić, a jeśli komitet powiatowy taką osobistość znajdzie i jej kandydaturę postawi, może liczyć na najusilniejsze poparcie komitetu centralnego.

We Lwowie dnia 7. czerwca 1889.

Przewodniczący: *Stanisław Polanowski.* Sekretarz: *Stanisław hr. Stadnicki.*

* * *

Z powodu ogłoszenia odezwy komitetu centralnego do komitetów lokalnych, (którą omawiamy na innem miejscu), pisze jedno z pism, że odezwa ta wygląda na kpiny, gdyż Rusini nie mają już miejsca do kandydowania. Zresztą autor nie wierzy w intencje komitetu, ponieważ tenże nie zatwierdził ks Hamorska. Owóż można być z całą słusznością przeciwnikiem komitetu centralnego, ale z drugiej strony można i należy być sprawiedliwym. Przedewszystkiem okręgów, w których kandydaci nie są jeszcze zatwierdzeni, jest dwadzieścia i jeden, a między zatwierdzonymi kandydatami jest dwóch Rusinów. Co do księdza Hamoraka zaś, który — (istotnie rzecz śmieszna!) — ma stanowić kryterjum dobrej wiary komitetu centralnego, to jest to figura, której żaden komitet polski nie mógłby z twierdzić, zwłaszcza w obec kandydatury p. Moysy, który postępowaniem swem w Sejmie dał dowód, że zasługuje na zaufanie. W każdym razie można było nawet wśród moskalofilów wybrać jakąś poważniejszą firmę, niż takiego rycerza smutnej a śmiesznej postaci jak atiec Hamorak.

* * *

Tarnopol 6. czerwca. Na ogólnem walnem zgromadzeniu wyborców tutejszych z miasta Tarnopola, dnia 16. maja 1889 odbytem, wybrano obszerny komitet z 30 wyborców, którzemi są: Dr. Leon Koźmiński prezydent miasta, dr. Frühling zastępca tegoż, dr. Horowitz adwokat, Ludw. Puntschert właśc. hotelu i realn., Bernhardt Schutz kupiec i właśc. realn., Pohorecki właśc. realn. i emeryt. prof. gimn., Jan Winiarz dyrygent filji banku hipot., Adolf Promiński ck notarjusz, dr. Zarzycki adwokat, Walenty Stachiewicz kupiec, Stefan Saturski właśc. realn., Auerbach kupiec i właśc. realn., dr. Michał Landau koncyp. adw. i obrońca w spr. karn., Komarnicki właśc. realn. i rzeźnik, dr. Łuczakowski adw., Stefan Wołoszyn ck. kancel. sąd., Tkaczuk właśc. realn., Łukasz Brykowicz właśc. realn., Zahajkiewicz prof. gimn., Hersch Menkes kupiec i właśc. realn., Salomon Saphir właśc. dóbr, Rubin Willner właśc. realn., Leon Fleischmann aptekarz. Moses Rathhauser kupiec i właśc. realn., Adolf Balko ck. radca sądowy, Mężyński cieśla i właśc. realn., Karais właśc. realności. Wacyk właśc. realn., Czumak właśc. realn. i Edward Frantz kupiec.

Komitet ten wybrał przewodniczącym swym p. Adolfa Balkę a sekretarzem p. prof. sem. nauczyc. Świechłę.

Na odbytem dalszem posiedzeniu tego komitetu zgłosili kandydaturę swą adwokat tut. p. dr. Tadeusz Trzcieniecki, p. Pohorecki emer. prof. gimn., a ze strony ruskiej postawiono kandydaturę byłego tut. prof. sem. naucz. p. Barwińskiego ze Lwowa, w końcu zgłoszono kandydaturę tut. prezydenta ck. sądu obwodowego i radcy dworu, p. Lucyliana Krynickiego.

Następnie uchwalił ten komitet zwołać ponowne walne zgromadzenie na 16. bm., celem zdania sprawy ze swych czynności.

* * *

Krosno 7. czerwca. W *Kurjerze Lwowskim* nr. 156 umieszczoną była korespondencja z Krosna: „Wybory do Sejmu." równocześnie posyłam sprostowanie do *Kurjera*, proszę uprzejmie by i w szanownem czasopiśmie następna korespondencja umieszczoną została:

W czwartkowym nr. 156 czasopisma *Kurjer Lwowski* umieszczono artykuł z Krosna „Wybory do Sejmu," gdy i moje nazwisko tam wymieniono, pozwolę sobie dla wyjaśnienia kilku mylnych szczegółów sprostować, zaznaczając z góry, że kandydatury p. Jana Trzecieskiego bronić nie będę, bo rezultat głosowania sam za siebie mówi. Przedewszystkiem zatem podnoszę, że zebranych było 40, a nie 34 i że tylko jeden z włościan zaproszonych nie przybył, również nie było zastawionego kosztem p. Trzecieskiego stołu, jedynie po zamknięciu obrad prezes rady powiatowej pan August Gorayski (bo on nim jest, a nie pan Trzecieski) zaprosił zebranych na małą przekąskę, którą podaje przy każdem zebraniu, jak to wprowadził w zwyczaj, przeszło od lat 20 na wszystkich zebraniach ś. p. nieodżałowany Ignacy Łukasiewicz. To zatem co się od tylu lat praktykuje, nie może być wyjątkiem brane za agitację. Prawdą jest, że wziąłem udział w głosowaniu, nie byłem jednak odosobniony, bo głosowali burmistrze z Dukli i z Korczyny, jak i były burmistrz m. Krosna, oraz i inni z inteligencji miejskiej prócz p. Augusta Lewakowskiego. Głosowanie zresztą odbyło się kartkami, kto więc za kim głosował, zostaje tylko domysłem, faktem jest tylko, że pan Jan Trzecieski otrzymał głosów 29, a p. Jan Skwara 8.

Franciszek Patlewicz,
c. k. pocztmistrz i zastępca burmistrza miasta Krosna.

* * *

Krakowiec 6. czerwca. Nie mało zadziwiła nas wiadomość podana w dziennikach, że na dzień 11. bm. t. j. na wtorek po Zielonych świętach w realności pod l. k. 236 zwołał jakowyś komitet miejscowy z Krakowca imieniem prawyborców i wyborców posiedzenie przedwyborcze, na którem każdy chęć mający kandydowania na posła z okręgu wyborczego mniejszych posiadłości Jaworów-Krakowiec przedstawić się i zapatrywania swe w sprawach dotyczących tutejszych mieszkańców publicznie wypowiedzieć obowiązanym będzie.

Uważamy za uczciwe, a tem samem za konieczne, wyprowadzić prawyborców tutejszego okręgu z tego błędu, mianowicie oświadczamy, że ani w tutejszem mieście, ani w obrębie tutejszego ck. sądu nie istnieje żaden komitet przedwyborczy, albowiem komitet miejscowy miejski zlał się zupełnie z komitetem powiatowym. którego przewodniczącym jest p. Adam Łucki, prezes jaworowskiej rady powiatowej, a oprócz tego komitetu, który popiera kandydaturę hr. Szeptyckiego nie znany jest nikomu inny komitet, prócz komitetu ruskiego, który się pod przewodnictwem księdza Gładyszewskiego zawiązać miał w Jaworowie, i który prócz powyższej kandydatury podniósł też i kandydaturę p. Szczepana Truchima.

Korespondencje więc te pochodzić mają jedynie od ks. Władysława Liskowackiego, który jako proboszcz gr. kat. z Krakowca zarządza realnością cerkiewną pod. l. k. 236 w Krakowcu położoną, do której właśnie owo zgromadzenie zwołanem zostało, a w tym względzie wystarczy szanownym prawyborcom ogólnie znana opinja o tym dobrodzieju. *Następują podpisy.*

KRONIKA.

Z powodu dwudniowego święta następny numer „Dziennika Polskiego" otrzymają prenumeratorowie miejscowi i zamiejscowi dopiero we wtorek rano.

W poniedziałek administracja będzie cały dzień zamknięta.

Wiadomości osobiste. Hr. Huniady zaraz po powrocie z Łańcuta powołany został do cesarza, który blisko przez godzinę wypytywał się o wszystkie szczegóły żałobnej uroczystości. — P. namiestnik Kazimierz hr. Badeni, powrócił wczoraj kurjerskim pociągiem z Krakowa.

Kalendarz. Niedziela (9) Zielone Św. Wschód słońca o godzinie 4. minut 6, zachód o godzinie 7. min. 51.

Z życia towarzyskiego. Dnia 6. bm. w kościele Opieki św. Józefa (PP. Wizytk) w Warszawie pobłogosławiony został związek małżeński panny Marji Wielowiejskiej, córki śp. Kazimierza, b. radcy komitetu Towarzystwa kredytowego ziemskiego i Marji z hr, Gurowskich małż. Wielowiejskich, z p. Wincentym Wołowskim, adwokatem przysięgłym z Lublina, synem Józefa Wołowskiego, również adwokata.

50 „Sokołów" z prezesem dr. Krówczyńskim na czele w pełnych ubiorach sokolich, wyruszyło dziś rano o godzinie 4. z głównego dworca, w odwidziny do tarnowskiego „Sokoła".

Ministerstwo wyznań i oświaty postanowiło z dniem 1. września br. zaprowadzić nowe marki na opłatę czesnego w państwowych szkołach średnich, dawne zaś z dniem 31. sierpnia br. wyjdą z obiegu.

Temperatura. Barometr idzie w górę. Średnia temperatura wczoraj była + 17 7°C., najwyższa + 22 0°C., najniższa + 12 0°C.

Na dziś zapowiada stacja spostrzeżeń Szkoły politechnicznej: Wiatr przeważnie z północnej strony, średnia temperatura doby około + 17°C., niebo w części pogodne, a powietrze więcej niż miernie wilgotne; deszcz chwilowy, zresztą pogodnie.

Prezydent ministrów hr Taaffe przybył do Krakowa wraz z p. namiestnikiem, radcą Klapsem i hr. Ad. Tarnowskim, w piątek o godz. pół do 7. rano. Po powitaniu na dworcu udał się minister „pod Barany" do hr. Potockich, gdzie zamieszkał. Po godz. 9. wyjechał dla zwidzenia katedry na Wawelu, gdzie u progu powitał go ks. prałat Matzke na czele zebranej kapituły. Cały orszak udał się do kaplicy Zygmuntowskiej, gdzie ks. Matzke przedstawił profesora Odrzywolskiego, który objaśnił to arcydzieło sztuki hr. Taaffemu. Wskazał też prof. Odrzywolski, jak dalece kaplica jest zniszczoną i potrzebuje jaknajrychlejszej restauracji, jeżeli ten cenny klejnot katedry ma być uchroniony przed ruiną. Minister wypytywał się, czy są gotowe kosztorysy na restaurację i o potrzebne na ten cel fundusze. Z kaplicy Zygmuntowskiej przeszedł minister do kaplicy Batorego, a następnie do skarbca, gdzie odbyło się przedstawienie członków kapituły. Gdy się zapytano ministra, czy zejdzie do grobów królewskich, oświadczył, iż zna podziemia, mieszczące prochy królów polskich, i że w tych podziemiach był przed 11 laty.

Z katedry pojechał minister do *Collegium Novum*, gdzie zebrała się licznie młodzież akademicka i publiczność. W wspaniałej auli oczekiwali ministra profesorowie w togach. Ministra powitał zaś rektor prof. dr. Kasparek przemową, na którą hr. Taaffe kilkoma słowami odpowiedział. Po oglądnięciu auli i obrazów w niej się znajdujących, jakoteż gmachu uniwersytetu, udał się hr. Taaffe do Bibljoteki Jagiellońskiej; tu przyjął go dyrektor dr. Estreicher wraz z rektorem dr. Kasparkiem i sekretarzem uniwersytetu prof. dr. Cyfrowiczem. Dyrektor Estreicher oprowadził ministra po wszystkich salach, pokazując mu najcenniejsze zabytki, jak księgę Twardowskiego, księgę cechową z miniaturami itd. Minister hr. Taaffe i radca Klaus położyli swoje podpisy w księdze pamiątkowej Bibljoteki.

Po bibljotece zwidził hr. Taaffe muzeum ks. Czartoryskich, a położywszy swój podpis w księdze pamiątkowej, opuścił muzeum, dziękując p. Biskupskiemu za pokazanie tak cennych zbiorów i udał się z całem otoczeniem do domu mistrza Matejki przy ulicy Florjańskiej. U wejścia przyjął p. ministra sekretarz p. Gorzkowski i przeprowadził orszak do salonu mistrza Matejki. Tu mistrz powitał po polsku hr. Taaffego, składając w jego ręce upominek dla córki, „która, zmieniając stan swój w tych czasach, niech pomiędzy innemi darami ślubnemi i ten zaliczyć zechce, mając na pamięci wdzięczność, która się rodzicowi jej za sprawiedliwe rządy od narodu naszego tak słusznie należy."

Ofiarowany panu ministrowi obraz przedstawia Władysława Warneńczyka, królewicza polskiego i węgierskiego, w otoczeniu matki królowej Zofji, kardynała Zbigniewa Oleśnickiego, którego tło stanowi krakowski kasztelan Czyżewski, rozpuszczający chorągiew państwa w oddali.

Od Matejki udał się p. minister do koszar krakowskiej straży ogniowej. Tutaj, zaalarmowana, popisywała się krakowska straż ze znaną zręcznością i dzielnością.

Z gmachu straży powrócił p. minister do pałacu „pod Baranami", gdzie odbyły się audyencje, a następnie śniadanie.

Po południu złożył hr. Taaffe wizytę księciu biskupowi Dunajewskiemu i ks. Windischgraetzowi, oraz wyjechał na Wolę.

Wieczorem odbył się obiad u księcia biskupa krakowskiego, na którym był także minister Dunajewski.

Hr. Taaffe wyjechał z Krakowa wczoraj rano o godz. 6. m. 55 do Wiednia.

Zuchwała kradzież Niewyśledzony dotąd sprawca włamał się tamtej nocy od sieni do sklepu „torhowli" w Domu Narodnym przy ulicy Ormiańskiej i skradł z zamkniętych szuflad 126 złr. gotówką.

Obowiązki ck. jen. konsula w Warszawie pełnić będzie prowizorycznie, po ustąpieniu br. Kraussa, wicekonsul p. Felner.

Namiestnictwo dozwoliło Hjacyncie Kamy, przełożonej zgromadzenia PP. Dominikanek w Krakowie (na Gródku) zbierać w tym roku w całym kraju dobrowolne składki na ukończenie restauracji kościoła. Zbieraniem składek zajmować się będą osoby upoważnione do tej czynności przez zgromadzenie PP. Dominikanek i zaopatrzone w certyfikaty, poświadczone przez tutejszą dyrekcję policji.

Morderstwo Wielkie wrażenie wywołało morderstwo markizy Chasteleer, dokonane w nocy z 5. na 6. bm. na zamku Montbaix w Henegawji. Markiza zamierzyła udać się właśnie na spoczynek, gdy nagle przez otwarte okno padł strzał. Trafiona w piersi, skonała na miejscu. Domyślają się, że mordercą był jeden z dzierżawców markizy.

Pożar w operze komicznej paryskiej wszczął się w środę w południe. Zatliło się sukno, którem pokrywają loże. Na szczęście służba teatralna wcześnie zoczyła niebezpieczeństwo i zdołała opanować pożar w samym zaczątku.

Pocałunek polityczny. Pocałunek, jaki zamienili przy powitaniu ks. Bismark z p. Crispim, dał powód jednej z gazet berlińskich do następujących uwag: „Ten obyczaj jest nowym. Pocałunek, który ks. Bismark dał włoskiemu prezesowi ministrów, jest pocałunkiem specjalnego rodzaju. Jest to pocałunek nieposiadający słodyczy tajemnicy, lecz przeznaczony dla szerokiego świata; jest to pocałunek, który widziały całe Niemcy, a który ma być słyszany w najodleglejszych dolinach Apulji, w okręgach wyborczych Imbrianiego i przez wszystkich przeciwników polityki Crispiego. Pocałunek, który ks. Bismark dał p. Crispiemu, nie został przewidziany przez poetów; cała bogata literatura, poświęcona pocałunkowi, nie mówi nic o „pocałunku politycznym". A jednak i „pocałunek polityczny" jest rzeczą piękną"

51.000 000 Książęta Murat wytoczyli olbrzymi proces rządowi włoskiemu o skonfiskowane prywatne dobra króla Murata, przez rząd królestwa obojga Sycylji. Wartość dóbr tych wraz z procentami ma wynosić 51.000 000 fr. Dnia 20. czerwca proces ów ma rozstrzygnąć się przed trybunałem rzymskim. Świat prawniczy z ciekawością wyczekuje, w jaki sposób książęta Murat udowodnią, że ich protoplasta, syn ubogiego oberżysty w Bastide, mógł zebrać pieniądze i zakupić tak wielkie dobra. Wprawdzie buława marszałkowska w owych czasach złote znosiła jajka, lecz Murat dopiero w r. 1804 został marszałkiem, a tylko od r. 1806 do 1808 był wielkim księciem Bergu, w r. 1808 wstąpił na tron neapolitański. Bogactwa tedy zebrać mógł od r. 1804 do r. 1808. Jeżeli na to dowody się znajdą, rząd włoski proces przegra

Nagrobek Marji Vecsery. Na cmentarzu w Heiligenkreuz pod Badenem wystawiono skromny pomnik dla baronówny Marji Vecsery. Składa się on z marmurowego bloku, na którym widnieje biały krzyż. Napis jest następujący:

Marja baronówna von Vecsera,
ur. d. 19-go marca r. 1871-go,
um. d. 30 go stycznia r. 1889-go.
Jako kwiat wystrzela człowiek i ginie.
Tob. 14, 2.

Sztandar Stanów Zjednoczonych. O powstaniu sztandaru Unji amerykańskiej różne krążą legendy. Najnowsze badania wykazały, że wzór do sztandaru narysowała żona prostego farmera w Pensylwanji, podług niego zrobiła sztandar i przesłała go rządowi, ten zaś przedłożył kongresowi do zatwierdzenia. Kongres był zachwycony skrawkiem gwiaździstego nieba, który widniał na chorągwi i uznał ją dlatego za obowiązującą z urzędu dla całej rzeczypospolitej...

Pieczątkę kościelną znaleziono na Wysokim Zamku

Umysłowo chorą 18-letnią Rachelę Rochmes z Glinny przytrzymano onegdaj na ulicy i odstawiono do zakładu dla obłąkanych w Kulparkowie. Rochmes zachowaniem swojem wywoływała publiczne zgorszenie.

W zręczny sposób skradziono Hermanowi Bachowi z kieszeni złoty zegarek z łańcuszkiem.

Znaczną kradzież zboża popełniono w tych dniach w magazynach Salomona Lewina, handlarza zboża przy ul. Kamińskiego l. 6. Szkoda wynosi przeszło 300 złr. Policja jest już na tropie sprawcy.

Groźny pożar wybuchł onegdaj w piwnicy domu przy pl. Halickim l. 7, należącej do cukiernika p. Kurnacha. Parobek Władysław Chorąży, będąc tam zatrudniony, wywrócił lampę naftową i spowodował w ten sposób ogień. Płomienie objęły w jednej chwili rzeczy, znajdujące się w piwnicy, i dopiero straż pożarna ugasiła ogień. Szkoda jest nieznaczna.

Napad. Franciszek Żurawski napadł onegdaj w nocy za rogatką Grodecką Mikołaja Żerebeckiego i pobił go w straszny sposób laską. Żerebecki odniósł ciężkie uszkodzenia cielesne, Żurawskiego zaś aresztowano.

Składki. Do administracji naszego pisma nadesłał dla pogorzelców Podhajec, p. W. S. ze wsi złr. 10.

Wycieczka na wystawę paryską. Buda-peszteński, renomowany miejski kantor sprzedaży biletów kolejowych, urządza w dniu 2. lipca wycieczkę na wystawę paryską, którą program dołączamy do dzisiejszego numeru *Dziennika Polskiego*. Porozumiawszy się z zarządem rzeczonego kantoru, zawiadamiamy naszych czytelników, że kto ma ochotę wziąć udział w tej wycieczce i skorzystać z niezwykle niskich cen (II klasą 190 złr., I klasą 250 złr. wraz z pomieszkaniem i utrzymaniem w drodze w Buda Peszcie i w Paryżu przez 8 dni) zechce zgłosić się do naszej administracji (Lwów, plac Marjacki l. 6) najdalej do 20. bm. Zwracamy przytem uwagę chętnych, że gdy liczba uczestników jest ściśle oznaczoną, należy się spieszyć ze zgłoszeniami. Ze Lwowa wyjazd nastąpi 29. bm. koleją państwową, z Buda-Pesztu zaś 2. lipca.

Wycieczka do Brzuchowic zapowiada się bardzo świetnie. Liczny współudział publiczności zapewniony. Komitet poczynił wszelkie możliwe ułatwienia dla uczestników. Bilety nabywać można jeszcze dzisiaj na placu Gołuchowskich w budce tramwajowej od godziny 9. do 1, zaś przed odjazdem przez całą godzinę na dworcu kolei Karola Ludwika, gdzie zakupione karty zamieniane zostaną na bilety kolejowe, a równocześnie rozda komitet odznaki uczestnictwa.

Na festynie akademickim, który odbędzie się dziś popołudniu na Wysokim zamku, przyrzekły zająć się rozprzedażą losów następujące panie: Amborska, Aulichowa, Barańska, Baranowska, Bartmańska, Blumenfeldowa, Czemeryńska, Czyżewiczowa, Czerkawska, Dzieduszycka, Dąbrowska, Długoszowska, Dunka de Sajo, Dzidowska, Dylewska, Dulębowa, Godlewska, Gostyńska, Jamińska, Jurystowska, Koczyndykowa, Kosińska Kubicka, Koeplowa, Kerekjartowa, Kopecka, Kropiowska, Longchampsowa, Librewska, Łaszowska, Łopuszańska, Moszyńska, Młodnicka, Mecherzyńska, Mikulińska, Marszałkiewiczowa, Niedzielska, Parnassowa, Pawlików, Paparowa, Poh, Poźniakowa. Rożiczkowa, Sękowska, Sternalowa, Szyrmowa, Stachowiczowa, Souvestrowa, Starzyńska, Szemelowska, Szczepanowska, Schäffowa, Sklepińska, Sahankowa, Theodorowiczowa, Waniczkowa, Zipsowa, Zgórska, Zdańska, Zakliczyna.

Książę Czarnych gór we Lwowie.

Jedyny szczery przyjaciel cara, objekt stanowiący temat tysięcznych artykułów wstępnych, słowem: książę Mikołaj czarnogórski, przejeżdżał wczoraj przez Lwów, pociągiem kurjerskim z Podwołoczysk na Kraków do Wiednia. Skoro tylko o przejeździe tego potentata i bohatera dnia dowiedziałem się dziś w południe, udałem się na dworzec w Podzamczu i suponując, że książę jechać będzie I. klasą, uwzględniając mały koszt, a wielką przyjemność zetknięcia się osobistego z tak ważną personą, kupiłem sobie bilet tejże klasy z Podzamcza do Lwowa. Obliczenia jednak moje były fałszywe. Książę jechał wagonem salonowym, musiałem więc poprzestać na oglądaniu go z daleka. Pan Czarnych gór, jak gdyby odpowiadając moim intencjom spuścił okno i wystawił swą wcale piękną głowę, następnie otworzył na chwilę drzwi i ukazał mi się w całej okazałości. Jest wzrostu słusznego, silnie zbudowany i wygląda bardzo dobrze; płeć śniada, krótko strzyżone bokobrody, włosy szpakowate. Ubrany był skromnie, tylko na palcu błyszczał wspaniały pierścień brylantowy, a w krawatce tkwiła również piękna szpilka, wysadzana brylantami i szmaragdami.

W ostatnim *coupe* zobaczyłem zgrabną brunetkę, widocznie wybornie usposobioną, gdyż ciągle się śmiała ukazując szereg białych jak z kości słoniowej ząbków.

Stos kufrów, pudełek i paczek dokoła niej pozwalał się domyślać w niej garderobianej. Obok niej usiadł jakiś jegomość, zapewne kameruyner. „Kurjer" stoi na Podzamczu dwie minuty, to też ledwie, że miałem czas przypatrzyć się dobrze dostojnej figurze, a już odezwała się trąbka konduktora i pociąg ruszył na główny dworzec. Szczegóły zebrane w drodze są następujące:

Do Podwołoczysk odprowadzony został ks. Mikołaj przez jenerała rosyjskiego, kilkunastu oficerów rosyjskiej żandarmerji i urzędników kolejowych, którzy przeszli na stronę austrjacką. Książę żegnał się z jenerałem bardzo serdecznie. Władze austrjackie reprezentował na dworcu w Podwołoczyskach tylko jeden komisarz policji.

Z drogi zamówił książę we Lwowie objad na cztery osoby (bez wina dla osoby 3 zł. dla służby po 1 20), objad ten podany miał być do wagonu. W drodze na wszystkich większych stacjach wysiadała panna służąca i domagała się usilnie pism humorystycznych. Widocznie czyniła to z polecenia księcia, który pragnąłby widzieć, jak też humoryści i karykaturzyści austrjaccy zapatrują się na jego politykę i przyjaźń z carem.

Książę nie musi być przez swych „ambasadorów" należycie obsługiwany, wszedłszy bowiem w pogadankę z jednym z urzędników kolejowych, prosił go o poinformowanie, czy zastanie obecnie cesarza w Wiedniu? W każdym razie pytanie to, za którego autentyczność ręczymy, wskazuje, iż książę zupełnie niespodzianie przybywa do Wiednia.

Do wagonu salonowego przyszedł książę w ten sposób, że kupił 12 biletów I. klasy do Krakowa. Wagon jest własnością kolei Północnej. Gdy pociąg stanął na dworcu we Lwowie, wniesiono do wagonu nakryty stolik i podano przygotowany objad. Do stołu zasiedli tak, że przez okno można ich było widzieć doskonale.

Obok księcia Mikołaja siedział syn (?) tegoż Daniel-Aleksander, młodzieniec wzrostu wysokiego, brunet, mały wąsik, bardzo podobny do ojca. Miał na sobie ubranie marynarkowe popielate. Naprzeciw księcia siedziała córka ciemna blondynka, bardzo przystojna Ubrana była bardzo elegancko w suknię koloru słomowego, kapelusz ryżowy, ubrany kwiatami, welon biały zarzucony był naokoło szyi. Małżonka księcia, Milena, jest jasna blondynka o twarzy mocno pomarszczonej. Ubraną była w suknię granatową.

Gdy konduktor otworzył *coupé* wagonu salonowego, chciał tam usiąść jakiś dobrze odżywiony obywatel ziemski, wzbronił mu jednak wstępu w sposób dość energiczny młody książę, gdyż kopnął przybysza nogą w piersi. I byłoby przyszło do awantury, gdyż obywatel zaczął już krzyczeć, gdyby nie interwencja kilku osób, którym się udało obrażonego uspokoić.

Książę czarnogórski nie wychodził wcale z wagonu, tylko syn wyszedł na chwilę, jednakże zaraz powrócił. Gdy rodzina książęca zasiadła do objadu, pociąg ruszył. Przy objedzie usługiwał kelner z restauracji kolejowej, który też pojechał do Gródka. Oczywiście gdy się publiczność zgromadzona na dworcu dowiedziała, że książę czarnogórski znajduje się w pociągu, zgromadziła się natychmiast obok wagonu salonowego i przypatrywała się z zajęciem przygotowaniom do objadu.

Książę spostrzegłszy to kazał zamknąć drzwi wagonu a w kilka chwil później pociąg ruszył.

Na peronie widzieliśmy dyrektora policji, p. Krzaczkowskiego, w galowem ubraniu.

(*A. M....i*)

(Według telegramów onegdajszych, ks. Daniło miał oczekiwać ojca w Rjece; być jednak może, że plan zmieniono, lub też, że owym młodym człowiekiem nie był ks. *Daniło*, ale narzeczony córki księcia. *Red.)*

Z izby sądowej.

Lwów 7. czerwca.

(Rycerze łatwego przemysłu.)

Rozprawa wykazała, że wszystkie zarzuty, podniesione przez prokuratorję państwa, są uzasadnione, a kłamliwa a nawet bezczelna obrona oskarżonych, zrobiła na sędziach jaknajgorsze wrażenie.

Trybunał uznał oskarżonych winnymi popełnienia oszustwa i sprzeniewierzenia i skazał każdego na 4 miesiące aresztu.

Ruch stowarzyszeń.

(*m.*) **Sprawy korporacyjne.** Na posiedzeniu izby stowarzyszeń rękodzielniczych we Lwowie dnia 4 bm. pod przewodnictwem p. Niemczynowskiego odbytem, na przedstawienie pp. Michalskiego i Walichiewicza uchwalono obesłać wyrobami rękodzielniczemi wystawę gospodarczą z targiem połączoną, a w pierwszych dniach września br. odbyć się mającą. Do komisji, mającej porozumieć się z prezesem komitetu wystawowego, p. Augustynowiczem, wybrano pp. Michalskiego, Ciucheińskiego, Getritza, Walichiewicza i Skarbka.

W myśl wniosku prezydjum izby na kandydatów do zarządu ubezpieczenia robotników od wypadku polecono dla grupy IV. ze strony pracodawców p. Jana Suhalsa, budowniczego ze Lwowa, a na zastępcę p. Józefa Gregora, budowniczego z Czerniowiec; zaś ze strony robotników p. Antoniego Gruszyńskiego ze Lwowa, a na zastępcę p. Tomasza Buraka ze Lwowa — dla grupy VI. ze strony pracodawców p. Koneckiego drukarza z Krakowa, a na zastępcę p. Jerzego Seitza z Czerniowiec; ze strony robotników p. Antoniego Mańkowskiego, towarzysza sztuki drukarskiej we Lwowie, a na zastępcę p. Piotrowskiego Ferdynanda ze Lwowa. Zaś do sądu polubownego ze strony pracodawców p. Stanisława Ciucheińskiego blacharza ze Lwowa, a na zastępcę p. Jana Swobodę z Czerniowiec; ze strony robotników p. Kajetana Laskowskiego ze Lwowa, a na zastępcę p. Adama Nadachowskiego ze Lwowa.

Przedstawionych kandydatów izba jak najgorzej poleca i wzywa wszystkich w kraju Galicji, Wks. Krakowskiem i ks. Bukowinie należących do grup IV. i VI. przemysłowców, aby solidarnie tylko na tych kandydatów głosy swe oddali, a nie na listę bezimienną, już po kraju rozesłaną.

W sprawie wyborów posłów do Sejmu po wyczerpującej dyskusji polecono wybranej komisji, aby przedstawiła izbie na posła z miasta Lwowa jednego rękodzielnika, którego pełna izba przedstawi komitetowi miejskiemu, również uznano potrzebę wybrania na posła jednego rękodzielnika z miasta Krakowa, jak też z innych miast i miasteczek i o ile możności kandydatury rękodzielników popierać.

W końcu przyjęto do wiadomości, iż stowarzyszenie ślusarzy lwowskich otworzyło skład wyrobów własnych przy ulicy Sobieskiego na podstawie § 114 ustawy przem. z r. 1883 i uchwalono jak najusilniej poprzeć usiłowania stowarzyszenia tego tem bardziej, że jest to pierwszy ważny krok, zmierzający do zrugowania wyrobów fabrycznych. Skład ten powstał z inicjatywy przełożonego stow., p. Leona Węglowskiego, statut zaś ułożył sekretarz izby rękodzielniczej p. Wysocki.

W niedzielę 9. czerwca o godzinie 8½ w kościele OO. Bernardynów odbędzie się inauguracyjne nabożeństwo z okazji nowo zawiązanej korporacji murarzy, cieśli, kamieniarzy i rzeźbiarzy, na które izba wszystkie stowarzyszenia zaprasza.

We wtorek 11. bm. o godzinie 3. po południu odbędzie się walne zgromadzenie fryzjerów i golarzy, zaś we środę 12. bm. o godzinie 7. posiedzenie izby rękodzielniczej.

Walne zgromadzenie ślusarzy, odbyte dnia 6. bm. pod przewodnictwem p. Z. Węglowskiego, po przyjęciu do wiadomości sprawozdania przełożeństwa z czynności za rok 1888 i rachunków, uchwalił statut dla „wspólnego składu wyrobów ślusarskich“ i przystąpiło ze 100 udziałami do tego przedsiębiorstwa. Nadto powzięło uchwałę wzięcia udziału w wystawie gospodarczej, we wrześniu odbyć się mającej. Zbudowany zostanie osobny pawilon, w którym tylko wyroby ślusarskie, kotlarskie, nożownicze, umieszczone zostaną.

Bursa Tow. pomocy naukowej we Lwowie. Na rzecz tej instytucji złożyli od listopada 1888 do 1. czerwca 1889 ck. komisja egzaminacyjna dla nauczycieli szkół ludowych pospolitych i wydziałowych we Lwowie 1 zł. 70 ct., zamiejska ck. Rada szkolna okręgowa 1 zł., wydział Rady krajowej 150 zł., Baranieck i Powitna 2 zł., p. Husarkowski kierownik szkoły w Tłumaczu 1 zł. 60 ct., A. Rolcff z Czyżykowa 2 zł., wiedeńskie namiestnictwo z fundacji Zahorskiego 300 zł., p. Stefanowicz 50 ct., za pośrednictwem inspekt. p. Kerekjarty 2 zł., wydział Rady pow. w Skałacie 5 zł., wydział Rady pow. w Rudkach 10 zł., wydział Rady pow. w Czortkowie 10 zł. i wydział Rady pow. w Tłumaczu 10 zł., ks. Iwanicki Franciszek z Wołkowa 2 korcy kartofli. Za wszystkie te datki składa zarząd bursy szan. ofiarodawcom serdeczne podziękowanie. Wszystkie datki na rzecz bursy, nawet i najmniejsze, w gotówce, książkach lub rzeczach, przyjmuje Jan Biczay, profesor seminarjum żeńskiego ul. Skarbkowska l. 39.

Gospodarstwo, pzemysł i handel.

Wystawa gospodarcza połączona z targiem odbędzie się w pierwszych dniach września br. we Lwowie za staraniem c. k. gal. Towarzystwa gospodarczego. Na wystawę tę dopuszczone będą maszyny i narzędzia rolnicze oraz wyroby rękodzielnicze. Chcący obesłać wystawę przedmiotami rękodzielniczymi mają najdalej do 11. czerwca br. przedstawić w izbie rękodzielniczej, ile miejsca potrzebować będą. Bliższych szczegółów udzieli komisja złożona z pp. Michalskiego, Walichiewicza, Getritza, Ciucheińskiego i Skarbka.

Wiedeń 8. czerwca. (Tel.) Urzędowe sprawozdanie o stanie zasiewów z końcem maja stwierdza, iż wzmocniła się nadzieja dobrego, a tu i owdzie nawet wybornego urodzaju żyta. Pszenica w wielu miejscach mocno wybujała. Nawet późniejsze zasiewy przedstawiają się obecnie wielce obiecująco. Stan zasiewów jęczmienia i owsa okazuje się obecnie wcale pomyślnym; kukurudza również rozwinęła się już wcale pięknie.

Przegląd polityczny.

* *Wiener Tagblatt* donosi o sprawozdaniu, złożonem przez dra Plenera w obec swych wyborców w izbie handlowej w Chebie. Dr. Plener przedstawił rezultaty minionej sesji parlamentarnej i przy sposobności ustawy wojskowej wspomniał o sojuszu z Niemcami. Mówiąc o debatach parlamentarnych w sprawie nowego przedłożenia szkolnego, a oraz o planach antisemitów i klerykałów w tej mierze, zaznaczył dr. Plener, iż kwestja szkolna poruszyła całą ludność. Pewna apatja niektórych kół, wywołana niekorzystną sytuacją wewnętrzną, ustąpiła miejsca energicznemu usposobieniu. Ludność nasza nie zatraciła jeszcze w zupełności idealnego pierwiastka i potrzebowała tylko pochopu, by dać wyraz swej opinji. Omawiając w końcu sprawę wzajemnego stosunku czesko-niemieckiego, oświadczył mowca: „Pragniemy pokoju w kraju, chcemy powrotu do sejmu pod honorowemi warunkami.“ Zgromadzenie przyjęło oklaskami wywody dra Plenera.

* Z Petersburga piszą do *Schlesische Ztg.*: Tutejsze dzienniki prawią bezustannie o gorących uczuciach pokojowych Rosji, oskarżając przytem Niemcy o najczarniejsze zamiary. Nie chcę bynajmniej powątpiewać o miłości pokojowej rządu rosyjskiego; wszak Rosja ma przed sobą tyle jeszcze pracy pokojowej, iż najrozsądniejby postąpiła, gdyby unikała wszelkich awantur, mogących zakłócić pokój. Z drugiej jednak strony mogę zapewnić na podstawie najwiarygodniejszych informacyj, iż Rosja się zbroi jak nigdy przedtem. W kołach wojskowych wiele dzisiaj mówią o rychłej wojnie, która, być może, wybuchnie już w jesieni, a najpóźniej na przyszłą wiosnę. Na zapytanie, przeciw komu ma ona się toczyć, spotykamy się zazwyczaj z następującemi wywodami: „Czyż sądzą w Niemczech i Austrji, że Rosja może zrezygnować z posłannictwa, przekazanego jej dziejami? Czyż mniemają, że Rosja nadaremno przelewała krew swoją na półwyspie Bałkańskim?“ Jenerałowie bez wykształcenia wojennego i doświadczenia, którzy swoją karjerę zawdzięczają zręcznemu ślizganiu się po parkietach dworskich, marzą już o wysokich komendach wojskowych i rozprawiają głośno o oczekujących ich wawrzynach wojennych.

* *Politisch. Correspondenz* donosi, iż przyczyną, dla której grecki król Jerzy w drodze do Petersburga nie zatrzymał się we Wiedniu, było opóźnienie, jakie nastąpiło przy wyjeździe królewskiej pary z Aten. W Meindlingu witał przybywających poseł grecki, Dragumie, i towarzyszył im na dworzec północny.

* *Gazzeta di Torino* dowiaduje się pod datą 3. bm. z Medjolanu, iż władze tamtejsze śledzą gorliwie anarchistów w kołach robotniczych. Okazało się bowiem, iż powstanie chłopskie w górnym ogręgu medjolańskim było tylko sygnałem do ogólnego powstania w dolnej Lombardji, oraz w prowincjach Bologna i Romagna. Na szczęście wszakże w łonie spiskowych powstały w ostatniej chwili niesnaski, skutkiem czego akcja chłopów z okolic Medjolanu pozostała odosobnioną.

(Telegramy z innych pism.)

Berlin 7. czerwca. Dzienniki zachowawcze żądają upaństwowienia kopalń węgla w Niemczech. Wskazują one na niebezpieczeństwo dotychczasowego systemu, który z jednej strony rabunkową gospodarką zbyt prędko wyczerpuje zapasy węgla, z drugiej stan górniczy zmienia w tłumy proletarjatu. (*K. C.*).

Berlin 7. czerwca. *Post* grozi Szwajcarji represaljami, które uczęszczanie podróżnych do niej utrudnią, jeśli się od socjalnych demokratów nie wyemancypuje. *(Cz.)*.

Belgrad 7. czerwca. Rząd serbski przejmuje urzędników kolei Towarzystwa francuskiego na etat urzędników państwowych. Dzienniki belgradzkie zachęcają do wyprawienia rządowi korowodu z pochodniami za odebranie obcym kolei żelaznej.

Kwestja uwolnienia lub zatrzymania w więzieniu Garaszanina jest bardzo zawiłą. Postępowanie całe jest tendencyjne. Rodzina Garaszanina schroniła się do Zemunia. (*W. Tbl.*).

Petersburg 6. czerwca. Książę Mikołaj czarnogórski bawił w towarzystwie córki swej Milicy i jej narzeczonego w Kijowie celem odwidzenia w. księżny Aleksandry, matki wielkiego księcia Mikołaja. (*Wr. Tagbl.*)

Telegramy „Dziennika Polskiego”

Wiedeń 8. czerwca. Minister handlu wystosował do zarządu tramwajowego pismo, w którem konstatuje, że życzenia personalu służbowego zostały w znacznej części spełnione. Minister wypowiada nadzieję, że dalszych nieporozumień nie będzie i podnosi z naciskiem, że w razie nowy stanowisko rządu byłoby zupełnie inne jak w czasie strejku wielkanocnego.

Wiedeń 8. czerwca: Kardynał Ganglbauer znajduje się ciągle jeszcze w stanie konającym. Wszystkie koła stolicy współubiegają się w okazywaniu swej sympatji dla księcia Kościoła.

Wiedeń 8. czerwca. Nieustająca komisja reasumowała swe uchwały co §. 174 i 175 kodeksu karnego i przyjęła takowe w następującej stylizacji;

§ 174. brzmi: Kto publicznie Bogu bluźni, karany będzie więzieniem poprawczem do lat 3. § 175. Więzieniem do dwóch lat karany będzie, 1) kto wzgardę okazuje religji, 2) kto przedrwiwa publiczne ceremonje, nauki lub zwyczaje prawnie uznanego wyznania lub też religijnie czczone przedmioty, 3) kto na miejscu, poświęconem służbie bożej, lub na przedmiocie, za święty uważanym, albo też w kościele lub na miejscu przeznaczonem na odprawienie nabożeństwa popełni zniewagę miejsca tegoż lub przedmiotu.

Przy § 179., który rozpowszechnianie zakazanego kultu religijnego zagraża więzieniem aż do 6 miesięcy, wniósł dep. Piniński ograniczenie tej kary na kult religijny, przeciwny prawu lub nieobyczajny — co przyjęto.

Buda Peszt 8. czerwca. Dotychczasowy kwestor, hr. Teleki, ma być mianowany ministrem spraw wewnętrznych.

Na uniwersytetach węgierskich utworzona zostanie katedra dla wykładu wiadomości wojskowych.

Belgrad 8. czerwca. Pomiędzy Teodozjuszem a Michałem miało przyjść do porozumienia. Teodozjusz odwidzi Michała i zaproponuje mu objęcie stolicy metropolitalnej. Dymisja Teodozjusza ma nastąpić niebawem (Wiadomość tę potwierdza także telegram *Polit. Corresp. Red.*).

Powrót Milana jest powodem niepokoju, rejenci nie ukrywają swej obawy co do bezpieczeństwa jego w stolicy.

Pomimo anonimowych gróźb, nie odwołali liberali swego wiecu, zwłaszcza, iż Ristiez dał gwarancję, że zarządzi jaknajdalej idące środki zabezpieczenia wiecowników przed napaściami niesfornych tłumów i nie pozwoli na naruszenie porządku publicznego.

Narodni Dnewnik omawia z entuzjazmem toast carski i zaznacza, że jest on wyrazem zmiany polityki rosyjskiej. Rosja wystąpi z biernej swej roli i starać się będzie o odzyskanie należnych jej z mocy traktatów praw i wpływów.

Car nazwał księcia Czarnogóry jedynym przyjacielem Rosji — tak nie jest; w stanowczej chwili przekona się Europa, że w walce o sprawę Słowiańszczyzny Rosja ma i innych przyjaciół na Bałkanie.

Dn. List pisze w ten sam sposób i dodaje: Toast carski przeraził niewątpliwie Austro-Węgry więcej, niż by to uczynić mogła wiadomość o posunięciu kilku pułków ku granicy galicyjskiej. Austro-Węgry muszą się przygotować jednak i na tę niespodziankę, gdyż — jak pismo to twierdzi stanowczo — i siła zbrojna na granicy Galicji zostanie znacznie powiększoną.

(*Godz. 2. w nocy.*) Wieczorem rozeszły się niepokojące pogłoski, jakoby króla Milana spotkał jakiś przykry wypadek w podróży. Milan wyjechał 28. maja z Bajrutu do Stambułu, gdzie miał przybyć we wtorek. Tymczasem do tej chwili nie otrzymano o nim żadnej wiadomości.

Rzym 8. czerwca. Watykan zamierza zainicjować na jesień olbrzymią pielgrzymkę do Rzymu. Pielgrzymka ta ma mieć charakter protestu; 20.000 pielgrzymów francuskich miało już zapowiedzieć swoje przybycie.

Berlin 8 czerwca. *Kreuz Ztg.* donosi, że car kwestję rusyfikacji prowincyj nadbałtyckich popiera osobiście. Jest on wysoce niezadowolony z postępowania kuratora Kapustina, który postępuje zdaniem jego w zbyt powolny sposób.

Berlin 8. czerwca. Wiadomość, że cesarz ma odwidzić Hiszpanję jest zupełnie nieuzasadnioną.

Wiedeń 8. czerwca. W ruchu prywatnym kredyty 305·12, statsbany 243·50, lombardy 122.75.

Sofja 8. czerwca. Bryganci Janko i Omer straceni zostali wczoraj w podwórzu więziennym.

Wiedeń 8. czerwca. *Vaterland* donosi, że arcyksiążę Rainer wymówił się od wizyty dziękczynnej, jaką mu miał złożyć burmistrz Wiednia za wypowiedzianą w akademji mowę. Natomiast *Extrablatt* twierdzi, że arcyksiążę kazał podziękować radzie miejskiej za powzięty akt uznania, lecz zarazem prosić, aby mu odnośnej uchwały nie wręczano.

Wiedeń 8. czerwca. *Fremdenblatt* zaprzecza, jakoby rząd zawezwał kolej Karola Ludwika do położenia drugiego toru na linji Kraków-Dębica. Jeszcze w zeszłym roku opracowała dyrekcja kolei odpowiednie plany i przedłożyła rządowi w lutym bież. roku. Od tego czasu rząd żadnej nie brał w tej sprawie inicjatywy.

Praga 8. czerwca. W święta ma wybuchnąć zmowa stolarzy. Żądają oni zmniejszenia liczby godzin pracy do dziesięciu i 30 prc. podwyższenie płacy.

Buda Peszt 8. czerwca. Projekt ustawy w sprawie finansowej ugody między Węgrami i Kroacją przyjęty jednogłośnie przez obie deputacje regnikolarne, zawiera następujące postanowienie: Stopa procentowa, według której Kroacja ma przyczynić się do opędzenia wydatków na austro-węgiersko-kroackie wspólne sprawy, zostaje podwyższona skutkiem połączenia Pogranicza wojskowego z Kroacją z 5·75 na 5.93 procent. W myśl jednak ustawy ugodowej z roku 1868 zarezerwowaną zostanie przedewszystkiem pewna część dochodów Kroacji na jej wydatki połączone z samorządem, a tylko pozostała reszta będzie użytą na wspólne wydatki; 56 prc. tych wydatków pokrywać będą Węgry.

Brest 8. czerwca. Wczoraj po południu dało się tu uczuć gwałtowne wstrząśnienie ziemi, któremu towarzyszył donośny huk podziemny.

Przybyły z Sidneju parowiec „Lübeck“ przywiózł wiadomości z wysp Samoańskich, sięgające 28. maja. Według tych wiadomości, zawieszenie broni trwa dalej. Z powodu pogłoski, że przybyć mają niemieckie okręty wojenne, Matasfa powołał na nowo swoich zwolenników. Tamasese pozostaje w obozie pod Atną. Na razie nie ma ani jednego okrętu wojennego w przystani Apia.

Londyn 8. czerwca. Do *Biura Reutera* telegrafują z Syry pod dniem 7. bm.: Donoszą o wybuchu zaburzeń na Krecie. Bliższych szczegółów nie ma jeszcze.

Sofja 8. czerwca. Księżna Klementyna Koburg przybyła tu wczoraj wieczorem. Przyjęcie było uroczyste.

Hanower 8. czerwca. Redaktor organu Welfów *Volkszeitung*, Dannenberg, został zasądzony za obrazę naczelnego prezesa Beningsena, na 3 miesiące więzienia. Trybunał podniósł w motywach wyroku, iż zachowanie się p. Beningsena w r. 1866 było bezwzględnie prawidłowe i ożywione miłością ojczyzny.

Bukareszt 8. czerwca. Rząd rumuński ma zamiar na sesji jesiennej przedłożyć izbom ogólny projekt zniżenia ceł.

Nowy Jork 8. czerwca. W mieście Seatle pożar zniszczył całą dzielnicę handlową. Szkody obliczają na 20 miljonów dolarów. Zachodzi obawa, iż wśród katastrofy wiele zginęło ludzi. Pożar powstał skutkiem zapalenia się terpentyny.

Zanzibar 8. czerwca. Po potyczce, rozpoczętej ogniem z dział okrętowych, kapitan Wissmann zajął i spalił osady krajowców Staadani i Uvindżi. Po stronie Niemców poległ jeden żołnierz a 8 zostało ranionych. Straty nieprzyjaciela nie są jeszcze znane.

Wiedeń 8. czerwca. Giełda zbożowa. Pszenica na lipiec 6·80, na jesień 7·48, jęczmień na jesień 6·10, owies na jesień 5·64, kukurudza na lipiec 4·98, na sierpień 5·03.

Przyjechali do Lwowa

dnia 8 czerwca 1889 r.

HOTEL ŻORŻA. M. Kępliczowa, z Kapuściniec. M. Cieńska, z Wodnika. M. Horowitz, z Mieczyszczowa. E. Stryjski, z Śniatyna.

HOTEL FRANCUSKI. Ks. A. Lubomirski, z Nieżyńca. A. Makomaski, z Bełzca. H. Jasiński, z Hasztowiec. H. Moskwa, z Czarny. S. Frankl, z Wiednia. A. Kottlar, z Czerniowiec. E. Rozwadowski, z Wiązowa I. Skibniewski, z Balic. T. Serwatowski, z Bużniowa.

HOTEL LANGA. I. Gromnicki, z Niżankowiec. R. Halporn, z Wiednia. H. Kressmann, z Wiednia. A. Basch, z Wiednia. I. Mandel, z Wiednia. P. Gordon, z Czerniowiec.

HOTEL ANGIELSKI. Z. Stasiniewicz, z Wierzbicy F. Stanek, z Wiszenki. M. Wojnowa, z Pitrycza. J. Ilnicki, z Sieniawy. H. Burkardt, z Drezna. S. Kutowski, z Horodyszcza.

HOTEL KUHNA. G. Drohojowska, z Wołynia. Z. Olma, z Uhrynowa. E. Różankowska, z Krosna. L. Krupczak, z Bełza. A. Wrońska, z Wiszenki.

NADESŁANE.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Józef Laskownicki. Papier z fabryki czerlańskiej. Z drukarni „Dziennika Polskiego," pod zarządem Zygmunta Hałacińskiego.